

Słuchawki magnetostatyczne

**Audeze LCD3 Cena (w USA):** 1945 \$

**Producent:** [Audeze Inc.](http://www.audeze.com)

**Kontakt:** AUDEZE | 10725 Ellis Ave, Unit E | Fountain Valley, CA 92708 | USA tel.: (657) 464 7029 [info@audeze.com](mailto:info@audeze.com)

**Strona producenta:** [www.audeze.com](http://www.audeze.com)

**Kraj pochodzenia:** USA

**Produkt do testu dostarczyła firma:** [Audeze Inc.](http://www.audeze.com)

**Tekst:** Marek Dyba

**Zdjęcia:** Marek Dyba | Audeze

Choć tzw. audiofilem jestem od dawna, to jednak jeszcze nieco ponad rok temu nie istniał dla mnie temat słuchania muzyki przez słuchawki, poza sprzętem przenośnym oczywiście. Podejmowałem próby kilka razy, dzięki uprzejmości znajomych „słuchawkowców” posłuchałem kilku popularnych modeli typu Sennheiser HD600, AKG K701, czy wysokich Audio-Technik, na kilku dobrych wzmacniaczach słuchawkowych (w tym z Yamamoto HA-02), jednak za każdym razem stwierdzałem, że to nie dla mnie. Powody były dwa: po pierwsze - sama kwestia słuchawek na głowie, uciskających czaszkę i uszy, po drugie - zupełnie inny sposób prezentacji muzyki, tak różny od tego co, czy raczej jak słyhać na kolumnach. Zrobiłem kilka podejść by w końcu temat odpuścić stwierdzając, że to po prostu nie dla mnie.

W końcu jednak przed ubiegłorocznymi wakacjami wizja spędzenia *circa* miesiąca bez muzyki, bądź z muzyką wyłącznie z iPod'a zmusiła mnie do podjęcia jeszcze jednej próby. Ponieważ tenże miesiąc, dokładnie rok temu w sierpniu, miałem spędzać w miarę stacjonarnie więc wówczas wymyśliłem sobie, że pożyczę jakiegoś DAC-a z wejściem USB, wzmacniacz słuchawkowy i jakieś „porządne” słuchawki, które to elementy wraz z komputerem stworzą przyzwoity system, na którym muzyka będzie brzmiała jednak lepiej niż na iPodzie, nawet jeśli będzie to inne doświadczenie niż słuchanie przez kolumny kolumnach (trochę trudno zabierać ze sobą na wakacje „duży system”).

Wymyśliłem to sobie wystarczająco wcześnie, żeby trochę poczytać, m.in. na [www.head-fi.org](http://www.head-fi.org), gdzie „odkryłem” słuchawki planarne HiFiMAN-a. Z opisów wnosiłem, że te słuchawki mogą mi się spodobać, acz wiedziałem także, że do ich napędzenia potrzebny jest wzmacniacz dużej (jak na słuchawkowca oczywiście) mocy.

Okazało się, że jest już polski dystrybutor tych słuchawek (firma [Rafko](http://www.rafko.com)), a także, że jest już polski dystrybutor jednego z rekomendowanych wzmacniaczy, LYRa firmy Schiit - Earmania.pl). Obaj dystrybutorzy okazali się bardzo chętni do współpracy, skutkiem czego dostałem do testu słuchawki HE-4 i HE-5L, wspomnianego LYRa i dodatkowo przetwornik cyfrowo-analogowy Music Hall dac25.3 (od firmy [Eter Audio](http://www.eteraudio.com)).

Nie wdając się w szczegóły, bo nie o to tu chodzi, spędziłem z słuchawkami HiFiMAN-a piękny miesiąc. Dla mnie było to zupełnie inne i zdecydowanie lepsze granie, niż z jakichkolwiek „zwykłych” słuchawek dynamicznych, które miałem okazję wcześniej założyć na uszy.

Po pierwsze mogłem słyhać godzinami (pomimo sporych upałów panujących w tym czasie) bez większego zmęczenia, zarówno fizycznego, bo to wygodne słuchawki, jak i psychicznego związanego z podawaniem dźwięku prosto do uszu.

Po drugie dzięki bardzo przestrzennemu (jak na słuchawki) i transparentnemu graniu, ze znakomitym basem nie odbiegało to aż tak bardzo od tego, do czego przyzwyczały mnie kolumny. Po tych odsłuchach było dla mnie jasne, że prędzej czy później złożę system słuchawkowy i że znajdą się w nim na pewno słuchawki tego typu.

Schiit LYR pozostał u mnie, bo w swojej cenie jest urządzeniem wybornym, na dodatek dzięki wysokiej mocy będącym w stanie napędzić nawet bardzo wymagające słuchawki. No i dodatkowy atut – można się w nim bawić w zmianę lamp i w ten sposób w pewnym zakresie kształtować brzmienie systemu. Wówczas było już dla mnie jasne, że znalazłem w końcu słuchawki dla siebie.

Pozostała kwestia tego, jaki konkretnie model powinienem zakupić.

Kilka miesięcy później miałem okazję posłuchać topowego modelu HiFiMAN-a - HE-6 i nie miałem żadnych wątpliwości, że są to słuchawki znakomite. Tyle, że aby zdecydować się na wydanie ładnych kilku tysięcy złotych na parę słuchawek chciałem mieć pewność, że wybieram faktycznie najlepsze.

Żeby mieć taką pewność pozostało mi posłuchać słuchawek planarnych, będących głównym konkurentem HE-6, czyli LCD2 amerykańskiej firmy Audeze. Producent ten, podobnie jak HiFiMAN, funkcjonuje na rynku ledwie od kilku lat, ale zdobył, przede wszystkim (choć bynajmniej nie tylko), amerykański rynek szturmem.

Przeczytałem sporo wątków o jednych i drugich słuchawkach i jak to zwykle bywa w świecie audio, nie dały mi one ostatecznej odpowiedzi, które z nich są lepsze. Zarówno HE-6 jak i LCD2 miały swoich zwolenników i raczej trudno było o ostateczną konkluzję bez własnego odsłuchu. Niestety Audeze ciągle nie ma dystrybutora w Polsce, więc pozostało mi się skontaktować bezpośrednio z amerykańską firmą. Decyzję o wypożyczeniu słuchawek do testu dostałem szybko i choć na słuchawki musiałem trochę poczekać, to w końcu do mnie dotarły. No i ponieważ Audeze dało mi wybór zdecydowałem się na nowszy, topowy model LCD3. Słuchawki te kosztują co prawda już prawie 2 tys \$, czyli sporo więcej niż HE-6, ale uznałem, że skoro szanse są małe na posłuchanie obydwu modeli, to wezmę do testu topowy, żeby wiedzieć czy warto aż tak nadwyrężyć budżet.

De facto założyłem, że HE-6 i LCD2 to podobna klasa brzmienia, ale różny charakter i stąd podobna ilość zwolenników jednych i drugich, więc byłby to wybór oparty raczej na preferencjach, niż na faktycznej różnicy klas. Dlaczego więc mając wybór, nie miałbym posłuchać słuchawek, które mają po prostu być lepsze niż jedne i drugie?

## ODSŁUCH

### Nagrania wykorzystane w teście (wybór):

- Marcus Miller, *A night in Monte Carlo*, Concord Records, B004DURSBC, CD/FLAC.
- *Blade Runner*, soundtrack, muz. Vangelis, Universal, UICY-1401/3, Special Edition 3 x CD (1982/1991/2007), CD/FLAC.
- Patricia Barber, *Companion*, Blue Note/Premonition, 7243 5 22963 2 3, CD/FLAC.
- AC/DC, *Back in black*, SONY, B000089RV6, CD/FLAC.
- Hans Zimmer, *The Dark Knight Rises*, Watertower Music, B008645YEE, CD/FLAC.
- Ray Brown Trio, *Live at Starbucks*, Telarc, CD-83502, CD/FLAC.
- Carreras Domingo Pavarotti, *In concert*, Decca, 4304332, CD/FLAC.
- Marek Dyjak, *Publicznie*, UBFC Cd0111, CD/FLAC.
- Piotr Czajkowski, *1812 Overture*, Kunzel, Cincinnati Pops, TELARC SACD-60646, SACD.
- Wolfgang Amadeus Mozart, *Symphonies, Scottish Chamber Orchestra*, Linn Records, CKD 350, 2 x SACD/HDCD.
- Pink Floyd, *Wish you were here*, EMI Records Japan, TOCP-53808, CD/FLAC.
- Peter Gabriel, *New blood*, Real World, 800035, CD/FLAC.

Japońskie wersje płyt dostępne na 

Słuchawki Audeze można kupić w jednym z dwóch opakowań – eleganckiej, drewnianej skrzyneczce, bądź „torbie podróźnej” ułatwiającej zabieranie ich ze sobą. Do mnie dotarła ta pierwsza wersja – całkiem spora, wykończona czarnym, błyszczącym lakierem, ze złotym zamknięciem. W środku wyścielono ją równie eleganckim materiałem. Słuchawki dostarczane są z dwoma kompletami kabli – jednymi zakończonymi od strony wzmacniacza dużym jackiem, drugimi z wtykiem typu XLR.

Od strony muszli mamy zatraskujące się, czteropinowe wtyki. Co ciekawe gniazda są osadzone pod kątem, skierowane do przodu, co sprawia, że kable, prowadzone do każdej muszli osobno,

dobrze się układają. Ot, taki drobiazg, ale każdy kto musiał walczyć z kablami, za które mimowolnie od czasu do czasu pociągał powodując przesuwanie się słuchawek na głowie, doceni ten drobiazg.

Inny „drobiazg” to wyprofilowane pady/poduszczeczki na obydwu muszlach, nieco węższe na dole, co z kolei zapewnia lepsze przyleganie muszli do głowy i większą „szczelność”. Słuchawki są duże i dość ciężkie (550 g). Składają się na to spore drewniane muszle (wykonane z drewna zebrano) ze skórzanymi padami oraz pałąk wykończony taką samą, owczą (jak twierdzi producent) skórą. LCD3 są po prostu ładne, eleganckie i sprawiają bardzo solidne wrażenie.

Pierwsze założenie na uszy to duże zaskoczenie – w porównaniu do HE-6 (najcięższego modelu HiFiMAN-ów) są jeszcze sporo cięższe, nieco mocniej przylegają do uszu i to się czuje. Zresztą ogólne pierwsze wrażenie było takie, że chińskie słuchawki są po prostu wygodniejsze. Może to kwestia nie tylko mniejszej wagi, ale i welurowych padów, które wolałem od skórzanych, a może też kwestia mojego uprzedzenia do słuchawek w ogóle – najlepiej by było, żebym w ogóle nie czuł, że mam je na głowie – o Audeze na uszach trudniej mi było zapomnieć niż o HE-6.

Punkt za wygląd należy się Audeze, bo jednak drewno jest bardziej eleganckie od plastiku, a prawdziwa skóra od weluru (choć do HE-6 klient dostaje także skórzane pady), drugi za ergonomię użytkowania, natomiast za wygodę jako taką punkt dałbym HiFiMAN-om (podkreślam, że to subiektywna ocena).

Audeze podkreśla, że przewaga ich słuchawek nad konkurentami polega na wykorzystaniu innego, lepszego materiału membran. Większość producentów (w tym HiFiMAN) używa Mylaru z zatopionymi w nim aluminiowymi (ew. złoconymi) drucikami/cewką, natomiast amerykański producent używa materiału o nazwie LOTUS z wstawkami z innego niż aluminium materiału (oficjalnej informacji nie znalazłem, nieoficjalnie mówią o złocie), który ma gwarantować: „lepszą kontrolę i mniejsze zniekształcenia”. Po dwóch stronach cieniutkiej membrany, w której zatopiona jest cewka, pracują magnesy neodymowe, które napędzają jej ruch, pracując w trybie push-pull – tak w największym skrócie można opisać zasadę działania słuchawek magnetostatycznych.

Jak zwykle, przynajmniej z mojego punktu widzenia, teoria to jedno, ale ważniejsze jest brzmienie. Muszę powiedzieć, że HE-6 podobały mi się tak bardzo, że trudno mi było wyobrazić sobie, że Audeze zagrają jeszcze lepiej; może inaczej, ale lepiej? Wydawało mi się to niemożliwe. Ale też i wszelkie doświadczenia w świecie audio pokazują, że jeszcze lepiej może być właściwie zawsze, że na dobrą sprawę nigdy nie można powiedzieć, że dźwięk nie może być jeszcze lepszy.

Ponieważ słuchawki dostałem nowe, więc przez pierwszy tydzień grały sobie w systemie słuchawkowym, a ja im nie przeszkadzałem. Pierwszy odsłuch odbył się ze wzmacniaczem Accuphase E-360, wzmacniaczem, który wyposażono także w gniazdo słuchawkowe i to najwyraźniej całkiem niezłe. O ile, piekielnie trudne do napędzenia, HE-6 pamiętałem (na tyle, na ile to możliwe po kilku miesiącach od odsłuchu, bo słuchałem ich w grudniu 2011) przede wszystkim z niezwyklej czystości, transparentności dźwięku, bardzo dobrej przestrzeni oraz punktowego, nisko schodzącego basu, o tyle LCD3 z Accu stworzyły parę oferującą przede wszystkim niesamowicie gładki, nasycony, kolorowy dźwięk. To było jasne od pierwszej chwili. Właśnie to nasycenie, gęstość wręcz dźwięku zaskakiwały w pierwszej kolejności, z jednej strony pokazując ogromne bogactwo dźwięków zawarte w dobrych nagraniach, z drugiej stwarzając wrażenie dość ciemnej prezentacji. Pierwsza ocena - to przeciwieństwo HE-6 – tam szybkość, transparentność, tu nasycenie, gładkość, ale jakby mniejsza detaliczność i przejrzystość.

Oczywiście musiałem także wziąć pod uwagę, że na ostateczne brzmienie składa się zarówno charakter samych słuchawek jak i wzmacniacza (pominę tu źródło, choć i ono gra swoją rolę bez wątplenia). Podejrzewać, że w przypadku amerykańskich słuchawek i japońskiego wzmacniacza nastąpiło nałożenie się na siebie podobnych cech, co *suma summarum* nie wyszło dźwiękowi do końca na dobre, a przynajmniej nie we wszystkich aspektach. Tzn. sama gęstość i płynność, gładkość dźwięku to cechy bardzo pożądane, ale jeśli nie idą w parze z detalicznością, przejrzystością, to - choć taki dźwięk może się podobać - wiadomo, że z topowych słuchawek powinno się dać uzyskać więcej. Tu, jak zwykle w przypadku testów urządzeń z wysokiej półki,

chcę podkreślić, że stopniowanie: „dobry/lepszy, mniej/bardziej transparentny, etc”, to kwestia niuansów, a nie dużych różnic, ale te ostatnie, nawet niewielkie, są ważne, gdy szuka się dźwięku absolutnego. Innymi słowy powyższy opis nie oznacza, że dźwiękowi testowanych słuchawek brakowało detaliczności, czy transparentności, tylko, że w tym zestawieniu odnosiłem wrażenie, że pamiętany dźwięk HE-6 był w tych aspektach jeszcze lepszy.

Ponieważ słuchawek HiFiMAN-a słuchałem sporo na moim LYR-ze, pamiętając o tym, że choć to naprawdę bardzo dobry wzmacniacz, to jednak to jeszcze nie do końca klasa wystarczająco wysoka ani dla słuchawek HE-6, ani dla LCD3, postanowiłem spróbować tego zestawienia. Zaletą tego wzmacniacza jest duża moc i zapewne dlatego, choć dźwięk nie był tak „szlachetny” jak z Accuphasem, to jednak zyskał na dynamice, energii, ale także, co ciekawe, na przejrzystości. Dźwięk nie był aż tak pełny, nasycony i gładki (podkreślam „aż tak”), część detali jakby gubiła się gdzieś w tle (choć nie znikwała całkowicie), choć pozostała część była prezentowana nieco bardziej dobitnie. W zasadzie z takim dźwiękiem mógłbym już spokojnie żyć, gdyby nie świadomość, że najprawdopodobniej nie wykorzystuję jeszcze pełni możliwości testowanych słuchawek (z tym większą niecierpliwością czekam na pojawienie się w Polsce nowego wzmacniacza firmy Schiit – Mjolnira, który zapowiada się jako kolejny (choć wyższy klasą niż LYR) prawdziwy killer w przyzwoitej cenie.

Kolejna próba odbyła się z Bursonem HA-160D. To urządzenie, które zrobiło całkiem sporą karierę na świecie, po części dlatego, że w jednej, niewielkiej obudowie dostajemy preamp, przetwornik cyfrowo-analogowy i wzmacniacz słuchawkowy.

Być może część z Państwa czytała o akcji zorganizowanej wspólnie przez Audeze i Bursona, ogłoszonej w magazynie „6moons.com”. Otóż chętni mogli zgłaszać chęć uczestnictwa w odsłuchach Bursona HA-160D wraz z słuchawkami LCD3, który to komplet był wysyłany do kolejnych osób, a one w zamian opisywały swoje wrażenia z odsłuchów (zobacz [TUTAJ](#)). Skoro dzięki polskiemu dystrybutorowi, firmie [dc-components](#) miałem szansę posłuchać takiego samego zestawu, to postanowiłem to zrobić.

Tego typu produkty mają swoje zalety – przede wszystkim fakt, że dostajemy kilka urządzeń w jednej, niewielkiej obudowie. Wystarczy więc, w teorii, podpiąć źródło i mamy gotowy system. Minusem może być to, że... dostajemy kilka urządzeń w jednej obudowie, a niekoniecznie wszystkie prezentują równie wysoki poziom. „Upychanie” kilku urządzeń razem wiąże się zazwyczaj z pewnymi kompromisami. Gdy zacząłem słuchać LCD3 wpiętych do Bursona, pierwsze co mnie uderzyło, to nieco matowy, mniej przestrzenny dźwięk, w porównaniu do wcześniejszych odsłuchów. I to niezależnie od źródeł, których używałem. A w czasie całego okresu testów były i odtwarzacze z wysokiej półki jak choćby Ayon CD-5s, Soullution 540 i komputer podłączony bezpośrednio do wejść USB DAC-ów (Hegla HD11, TaddyDAC-a, Auralica MX+), i komputer za pośrednictwem konwerterów takich jak Soullution 590, Stello U3, czy Lampizatora. Mówiąc szczerze długo tak nie wytrzymałem, bo w końcu celem było wyciśnięcie maksimum ze słuchawek i postanowiłem nieco „pokombinować”. Otóż grałem z bezpośrednio z Soullution 540, a drugim źródłem był komputer, podłączony za pośrednictwem najlepszego konwertera USB jakiego było mi dane do tej pory słuchać, czyli Soullution 590, przez TeddyDAC.a (który jak pisałem w teście, nadzwyczajnie przypadł mi do gustu i został w moim systemie), a Bursona wykorzystywałem wyłącznie jako wzmacniacz słuchawkowy z regulacją głośności.

W Bursonie korzystałem z wejścia słuchawkowego oznaczonego „high gain” (wysokie wzmocnienie), bo choć LCD3 są łatwiejsze do napędzenia niż HE-6 HiFiMAN-a, to jednak to wejście najwyraźniej im służyło. Dźwięk zdecydowanie się otworzył, pojawiło się mnóstwo powietrza i zniknęła wspomniana delikatna matowość, słyszalna w wysokich tonach. Zamiast skupić się na tych małych, ale słyszalnych wadach, mogłem już zając się wyłącznie muzyką. A ta podawana była w płynny, dynamiczny sposób, z potężnym, dociążonym basem, nasyconą, kolorową, gładką średnicą i pięknie błyszczącą, żywą, przestrzenną górą pasma. Innymi słowy w przypadku HA-160D wydaje mi się, że połączono bardzo dobry wzmacniacz słuchawkowy z nieco

gorszym (co wcale nie znaczy, że złym) przetwornikiem.

Choć z drugiej strony to urządzenie kosztuje, w przybliżeniu, tyle samo co DAC Teddy'ego Pardo, oferując zdecydowanie większą funkcjonalność, więc może nie powinno mnie dziwić, że sam australijski przetwornik nie dorównuje izraelskiemu. Proszę mnie źle nie zrozumieć – rzecz nie w tym, że to jest kiepski DAC, tylko, że nie tak dobry jak TeddyDAC, czy Auralic MX+, acz nie można mu odmówić muzykalności czy detaliczności.

Wróćmy więc do zestawienia, w którym korzystałem z osobnego DAC-a i konwertera USB/coax. Jak już pisałem odsłuch HiFiMAN-ów HE-6 dostarczył mi niesamowitych wrażeń, przekonując mnie ostatecznie, że muszę mieć system słuchawkowy oparty o słuchawki planarne. Teraz, kontynuując odsłuch LCD3, próbując je porównywać do chińskich słuchawek, ciągle miałem wrażenie, że to te drugie robiły na mnie większe wrażenie szybkością, przestrzennością dźwięku, świetnym punktowym basem, transparentnością i detalicznością. Audeze z Bursonem, choć było to do tej pory najlepsze zestawienie, nadal grały dość ciemno, przez co w dźwięku może nie tyle było mniej szczegółów, co część z nich była mniej wyraziście pokazana, dźwięk wydawał się nadal mniej otwarty, a bas, choć miał ogromną potęgę, masę, to jednak nie był tak punktowy, sprężysty jak to pamiętałem z odsłuchu HE-6. Pomijając jednak próby niebezpośredniego porównania tych dwóch par znakomitych słuchawek, byłem pod dużym wrażeniem.

Audeze pokazują muzykę w nieco inny sposób. To przede wszystkim bardzo gęsty, gładki dźwięk, niesamowicie nasycony, pełny, dociążony. Uderzenie w kocioł mógłby „obudzić martwego” swoją potęgą, dynamiką. Najlepszym porównaniem są tu kolumny z dużym (15-calowym) basowcem, przy słuchaniu których z jednej strony czuje się potęgę niskiego basu, a z drugiej nie ma efektu drżenia ścian, w tym u sąsiadów dwa piętra niżej. Przy LCD3 jest podobnie – niski, mocny bas jest wręcz fizycznie odczuwalny i to na rozsądnych poziomach głośności – wcale nie trzeba się narażać na głuchotę by to usłyszeć (a HE-6 dają z siebie wszystko raczej dopiero na wysokich poziomach). Średnica jest równie znakomita – świetnie różnicowana, kolorowa, kremowa. Głosy ludzkie wypadają bardzo naturalnie, z wszelkimi detalami, fakturą, każdym drgnięciem strun głosowych. I choć gorze pasma przydałoby się nieco więcej blasku, świeżości, dźwięczności, to jednak całość była już znakomita. Słuchałem różnorodnej muzyki godzinami, przerywając jedynie gdy moje uszy i głowa buntowały się przeciwko dalszemu trzymaniu tych ciężkich słuchawek na uszach.

Ciągle jednak, pomimo że odsłuch dostarczał mi tak dużo przyjemności, gdzieś tam się kołatało po mojej głowie, że to nadal nie może być pełnia możliwości tych słuchawek. Jeśli zdaniem wielu osób, miały to być najlepsze ze współcześnie produkowanych słuchawek, lepsze od HE-6 to bez wątpienia musiało się dać z nich wydusić jeszcze więcej.

Problem polega na tym, że Amerykanie mają do wyboru dużą ilość rodzimych wzmacniaczy słuchawkowych, w tym również z najwyższej półki, kosztujących po kilka tysięcy USD. Chętnie posłuchałbym Audeze z Liquid Fire, czy jednym ze wzmacniaczy Raya Samuela, ale bez ich zakupu to niestety niemożliwe. W Polsce najwyraźniej rynek słuchawkowy jest nadal dość płytki, bo słuchawkowców wysokiej klasy można szukać u nas ze świecą, zwłaszcza jeśli chodzi o konstrukcje zbalansowane. Z drugiej strony cieszy, że polskie małe manufaktury zauważyły ten fakt i powstało już kilka marek, które pomału zdobywają sobie grono fanów. Mnie, jak na razie, nie było dane posłuchać ich produktów, ale z tego co słyszę od znajomych są to naprawdę dobre wzmacniacze.

Tak się jednakże złożyło, że ze Studia VanderBrug miałem dostać przetwornik Auralic MX+. Zanim jeszcze dystrybutor wysłał go napisał mi także, że do kompletu może mi przysłać wzmacniacz słuchawkowy tej samej firmy. Sprawdziłem szybko na stronie producenta – po pierwsze zbalansowany, po drugie sam producent wydaje się sugerować, że o ile MX+ jest produktem bardzo dobrym, to jednak niekoniecznie jest to już jego szczytowe osiągnięcie w temacie przetworników. Natomiast Taurus ma być czymś wyjątkowym. „Biorę obydwą” - napisałem szybko i już kilka dni później oba urządzenia były u mnie. O DAC-u napisałem sporo w recenzji, więc nie będę się już

tutaj powtarzał. Skupię się na zestawieniu LCD3 z Taurusem.

Taurus, jak już wspomniałem, to, według producenta, konstrukcja zbalansowana, potrafiąca dostarczyć 4,5 W mocy dla 32  $\Omega$ . Dostajemy do dyspozycji zarówno wejście na dużego jacka jak i na wtyk typu XLR (a producent słuchawek dostarcza dwa komplety kabli, z dwoma wtykami). Pozostało mi więc na początku dać jeszcze szansę na wygranie nieużywanemu wcześniej kablowi z wtykiem XLR. Po kilkunastu godzinach zabrałem się za odsłuch. Od pierwszego kawałka było dla mnie jasne, że w końcu mam wzmacniacz słuchawkowy, który po pierwsze jest obiektywnie patrząc co najmniej bardzo dobry, po drugie wystarczająco dobry by amerykańskie słuchawki zaczęły „śpiewać pełną piersią”, pokazywać, dlaczego w opinii wielu osób należą do najlepszych na świecie.

Po pierwsze dźwięk, nadal niezwykle gęsty i nasycony, organiczny, był w końcu także transparentny i detaliczny. Wszelkie szczegóły, niuanse przestały ginąć gdzieś w tle – wszystko można było sobie dokładnie „obejrzeć”. Prezentacja wydawała się działać nieco bliżej uszu/głowy, niż to pamiętałem z HE-6, ale wszystko było znakomicie, precyzyjnie poukładane, ze świetną separacją. Można powiedzieć, że całą prezentację napędzał ten niesamowity, nisko schodzący, potężny i w końcu znakomicie kontrolowany, sprężysty bas, ale to samo można powiedzieć o większości dobrych kolumn. To bas tworzy podstawę dla reszty pasma, bez niego nie ma mowy o pełnym dźwięku.

Różnicowanie tego basu także osiągnęło poziom wydawałoby się nieosiągalny dla słuchawek. Mocne uderzenie w kocioł wywoływało dreszcze swoją niezwykle energią, szybkością, kompletnością – tu nie tylko było samo uderzenie, ale i mocno zaznaczona faza podtrzymania i wygasania dźwięku.

Gdy przychodziło do szaleństw Marcusa Millera na jego elektrycznej gitarze basowej świetna kontrola pozwalała pokazać bardzo szybki atak, ale i równie szybkie wygaszenie dźwięku. No i ta masa dźwięku, dociążenie to takiego stopnia, przy którym fizycznie się taki niski dźwięk odczuwa. Średnica i góra to gładkość, nasycenie, dociążenie – każdy z tych elementów sprawiał, że dźwięk i owszem nadal wydawał się nieco ciemniejszy niż to co pamiętałem z HE-6, ale już nie było mowy o utracie detali, czy o choćby najmniejszych zastrzeżeniach do transparentności dźwięku. Wszystko tu było, tak jak w przypadku HiFiMAN-ów, tyle że gęstsze, pełniejsze, niesamowicie namacalne, organiczne.

Tak się złożyło, że w tym samym czasie miałem otrzymać do testu, od firmy Rafko, słuchawki HiFiMAN HE-500. Poprosiłem więc o użyczenie mi choć na kilka dni także HE-6, żebym mógł dokonać bezpośredniego porównania ich z LCD3, by to nie zawodna pamięć decydowała o przyszłym wyborze słuchawek, ale bezpośrednie starcie. Wykorzystam więc tę okazję i podziękuję firmie Rafko za przychylenie się do mojej prośby. Przez tydzień mogłem słuchać na przemian HE-6 i LCD3.

I był to jeden z piękniejszych tygodni w moim audiofilskim życiu, bo są to dwie pary wybitnych słuchawek. HE-6 w bezpośredniej konfrontacji wydają się grać wręcz rozjaśnionym dźwiękiem – znakomitym, bo niezwykle szczegółowym, transparentnym, z tym genialnie punktowym basem, ale nie ma tu aż takiego nasycenia, jakie oferują amerykańskie słuchawki. LCD3 wydają się w pierwszej chwili grać dużo ciemniej, ba!, nawet zbyt ciemno. Ale to tylko pierwsze wrażenie, bo gdy się przyzwyczaić do zmiany sposobu prezentacji to okazuje się, że i owszem dźwięk jest ciemniejszy, ale nie wiąże się to z żadnymi stratami.

Bierze się to z tego niezwykle nasycenia, dociążenia dźwięku. Talerz uderzony pałeczką brzmi, jakby był zrobiony z grubszej blachy, dając mocniejszy, pełniejszy, jeszcze bardziej dźwięczny głos. Trąbka nabiera dodatkowej głębi, wagi, acz bynajmniej nie traci przy tym możliwości ostrego grania, jeśli jest taka potrzeba. Głosy ludzkie są, można by najprościej rzec, po prostu naturalne – głębokie, namacalne, pełne emocji, finezji z pięknie pokazaną fakturą. Moje ukochane gitary akustyczne i klasyczne pokazane zostały z jeszcze ciut większym udziałem pudła, przez co ich głos także nabrał jeszcze większej masy, głębokości, realności.

Słuchając orkiestry na HE-6 zachwycałem się faktem, że tak dobrze można oddać potęgę jej



brzmienia na słuchawkach, tak dobrze separować plany, grupy instrumentów, nawet pojedynczych muzyków, a teraz LCD3 udowodniły, że wszystko da się zrobić jeszcze lepiej.

Wszystkie te różnice na korzyść Audeze nie są wielkie, ale zauważalne. Gdyby chcieć to przełożyć wprost na stronę finansową, to różnice w brzmieniu są mniejsze niż różnica w cenie. Stąd HE-6 pozostają doskonałym wyborem, tyle że, jeśli tylko stan konta pozwala, to LCD3 są w stanie zaoferować jeszcze jeden, czy dwa kroczki w stronę brzmieniowej nirwany. Dla niektórych może to być także kwestia wyboru rodzaju prezentacji – przecież nie wszystkim musi odpowiadać tak gęste, nasycone granie, jakie oferują amerykańskie słuchawki.

Nie miałem okazji posłuchać modelu HD800 firmy Sennheiser, a jedynie tańszy model HD700, które w porównaniu nawet do HE-500 (o HE-6 i LCD3 nawet nie wspominam) wypadły blado, oferując znacznie uboższy, nie tak płynny, zdecydowanie rozjaśniony, szorstki dźwięk, na który szkoda mi było czasu, zważywszy jak znakomite słuchawki miałem w tym samym czasie w domu.

Wydawało się więc, że zważywszy na takie a nie inne możliwości pozyskania wysokiej klasy wzmacniacza słuchawkowego, zrobiłem co się dało by wycisnąć maksimum ze słuchawek Audeze. Wówczas przypomniał mi się test, który Wojtek przeprowadzał niedawno, dotyczący kabli słuchawkowych szwedzkiej firmy Entreq. Wnioski z testów kabli do HiFiMAN-ów i Sennheiserów było jak najbardziej pozytywne – Wojtek napisał, że kupił dla siebie obydwie kable, co jest wystarczającą rekomendacją (czytaj [TUTAJ](#)). Na amerykańskich forach też w zasadzie wszyscy piszą o wymianie stockowych kabli na jedne z oferowanych przez firmy typu ALO, czy kilku innych, tyle że to firmy amerykańskie, czyli u nas niedostępne.

Napisałem więc do Per-Olofa z Entreq, czy nie pożyczylby mi kabla do Audeze i kilka dni później dostałem paczkę z kablem w eleganckim, drewnianym pudełku. Według informacji, która dostałem ze Szwecji kabel musi popracować nawet 250 godzin, zanim pokaże pełnię swoich możliwości. Aż tyle mu nie dałem, ale przez blisko tydzień, słuchawki były podłączone do wyjścia słuchawkowego mojego LS100, grając równoległe z kolumnami. Po tym czasie zacząłem słuchać.

Stare powiedzenie: nigdy nie mówi nigdy, kolejny raz się sprawdziło. Bez tego kabla było już znakomicie, fantastycznie, rewelacyjnie, itd., itp., nie można się było do niczego przyczepić? No niby tak. A jednak kabel Entreq sprawił, że prezentacja stała się jeszcze lepsza. Pojawiło się niesamowicie czarne tło, a przez to muzyka stała się bardziej plastyczna, wyrazista, nabrała jeszcze intensywniejszych barw, a prezentacja sprawiała wrażenie jeszcze czystszej, bardziej transparentnej. To niewiele? I tak, i nie. Tak, bo kabel bynajmniej nie kosztuje 20 EUR, więc jest wcale pokazną inwestycją w już bardzo drogie słuchawki. Nie, bo przecież szukamy najlepszego możliwego dźwięku, więc każdy element wnoszący cokolwiek pozytywnego jest pożądany. A zmieniając standardowy kabel z Entreq wiele razy, za każdym razem wolałem prezentację z tym drugim, choć to po przełączeniu z niego na standardowy bardziej odczuwałem braki, niż zyski w drugą stronę. Szwedzki kabel wprowadza także do prezentacji coś co opisałbym jako niesamowity spokój – to nie oznacza, że bez niego słuchawki grają nerwowo, ani że dźwięk traci na energii czy dynamice, nie w tym rzecz. Po prostu podłącza się ten kabel i stwierdza, że to tak właśnie ma brzmieć, że teraz brzmi to dokładnie tak, jak powinno – naturalnie, organicznie, pięknie i w ogóle przestaje się myśleć o dźwięku zostając sam na sam z cudowną muzyką.

Wyrażając swoje zdanie, bo jednak w audio nie ma czegoś takiego jak absolutny obiektywizm, muszę powiedzieć, że Audeze LCD3 to najlepsze spośród wszystkich słuchawek jakich było mi dane słuchać (nie piszę, że najlepsze istniejące, bo wielu modeli nie słyszałem, ale też i wykluczyć tego nie mogę). Oferują z pozoru nieco ciemny dźwięk, ale niezwykle nasycony, gładki, z potężnym i świetnie kontrolowanym basem, o ton cieplejszą niż w przypadku HE-6 średnicą, jeszcze bogatszą, gładszą, bardziej namacalną, organiczną wręcz, i tę cudowną, dźwięczną, mocną, pełną, przestrzenną górę pasma, która tak doskonale komponuje się z całą resztą.

Gdy zaczyna się słuchać tych słuchawek nie można się nadziwić, ile są w stanie pokazać, jaką mają znakomitą rozdzielczość, selektywność, jak głęboko pozwalają zajrzeć w głąb każdego nagrania, jak drobnym szczegółikom można się dokładnie przyjrzeć. To inne doświadczenie niż słuchanie muzyki na dobrych kolumnach, ale jakże ciekawe, jakże inne daje spojrzenie na doskonale znane

utwory.

HiFiMAN-y HE-6 są poważnym konkurentem o lepszym stosunku jakości do ceny i są - co ważne - wygodniejsze (jeszcze raz podkreślę – dla mnie, na mojej głowie). Obiektywnie rzecz biorąc, w zestawieniach, w których było mi dane ich posłuchać, nie wspinają się na aż tak niebotyczny poziom jak Audeze LCD3, choć różnica nie jest wcale duża. HiFiMAN-y mają poważny plus w postaci polskiego dystrybutora, a minusem jest konieczność posiadania mocarnego wzmacniacza (niekoniecznie słuchawkowego – wiele osób napędza je z wyjść głośnikowych swoich wzmacniaczy).

Audeze wydają się być ładniejsze, bardziej eleganckie, made in USA (jeśli to dla kogoś, poza samymi Amerykanami, odgrywa jakąś rolę), łatwiejsze do napędzenia (tzn. wzmacniacz powinien być jak najlepszy, ale nie musi być aż tak mocarny) i jednak przybliżające właściciela o jeden mały krok bliżej dźwięku absolutnego. Choć brak polskiego dystrybutora jest sporą przeszkodą, to jednak warto poszukać możliwości posłuchania tych słuchawek, bo już sam odsłuch jest niezwykle pouczającym doświadczeniem, a być może część z Państwa znajdzie w LCD3 swój ideał słuchawek. Przynajmniej do czasu aż pojawią się LCD4...

## **BUDOWA**

LCD3 to topowy model słuchawek planarnych amerykańskiej firmy Audeze. Z zewnątrz prezentują się bardzo elegancko – muszle wykonano z drewna (zebrano), pady, oraz kabłąk obszyto naturalną owczą skórą. Słuchawki dostarczane są w pięknie wykończonej, drewnianej skrzyneczce lub torbie ułatwiającej przewożenie. Producent dostarcza dwa komplety kabli – jedno zakończone dużym jackiem, drugie wtykiem typu XLR. Od strony muszli obydwie zakończone są małymi, czteropinowymi zatraskowymi wtykami. Gniazda w muszlach ustawione są pod kątem (skierowane do przodu), a pady są wyprofilowane tak, by słuchawki lepiej trzymały się na głowie. LCD3 to ciężkie słuchawki, ważą ok. 550 g, przez co trudno zapomnieć, że ma się je na głowie, nawet jeśli skórzane wykończenie padów i kabłąka poprawia komfort ich noszenia. Cieniutką i bardzo lekką membranę wykonaną z materiału nazwanego LOTUS rozpina się między dwoma rzędami neodymowych magnesów, co powinno zapewniać zdecydowanie lepszą kontrolę, oraz mniejszy poziom zniekształceń niż w przypadku tradycyjnych przetworników stosowanych w słuchawkach. LCD3 charakteryzują się stosunkowo wysoką skutecznością na poziomie 93 dB, przy impedancji nominalnej wynoszącej 50  $\Omega$ , co sprawia, że nie są słuchawkami trudnymi do napędzenia.

## **Dane techniczne (wg producenta):**

Dobór przetworników: częstotliwość i skuteczność z marginesem +/- 0,5 dB

Pasma przenoszenia: 5 Hz - 20 kHz

Zniekształcenia: <1%, pełna moc

Impedancja nominalna: 50  $\Omega$

Skuteczność: 93 dB/1 mW

Maksymalne ciśnienie: 133 dB, 15 W

Waga: 550 g (bez kabla)